



Krzysztof Koehler

Od morza do morza

Wojewódzka Biblioteka Publiczna
i Centrum Animacji Kultury
w Poznaniu
Poznań 2011
64 strony
oprawa miękka ze skrzydełkami
cena 23,10 zł

Dla czytelników znających dotychczasową twórczość poetycką Krzysztofa Koehlera lektura tego tomu będzie się wiązała tyleż z rozpoznaniem znajomej dykcji, co ze zdziwieniem z całkiem nowego rozłożenia akcentów w tej poezji. Z jednej strony odnajdujemy w bohaterze nowych wierszy Koehlera tego samego człowieka wiary, który swoje istnienie w świecie traktuje jako rozmowę z Bogiem, a samą rzeczywistość jako dekoracje tej rozmowy, z drugiej jednak strony mamy tutaj bardzo wiele rozpaczy, gorzkości, osamotnienia, beznadziei, kontrowanych z rzadka i raczej bez przekonania. Ten sam styl, który wcześniej służył zapisowi mistycznych uniesień, tutaj jest najchętniej tworzywem skargi.

Najgorzej wypada to wtedy, gdy Koehler odchodzi od liryki w kierunku dyskursywnej, historiozoficznej wypowiedzi, jak w tytułowym poemacie. Znajdziemy tam cały katalog dekadencckich fraz o „zburzonym chrześcijańskim ładzie” i „przebranej Europie”, która „obdarza resztę świata butną pustką”. I choć negatywnym bohaterem poematu jest Nietzsche, to właśnie słowa poety z tego samego utworu stanowią idealny przykład tego, co niemiecki filozof uważał za chrześcijański resentyment: „Tylko my/Możemy być tacy wielkoduszni/Można nas zniestawiać, obrażać/Nasze świętości, wyśmiewać,/Wystawiać na śmierć”. Koehler sam podkłada się Nietzsche, którego krytykuje zresztą dość wulgarnie, czyniąc z niego patrona ludzi, którzy „Wznoszą pięści/Skandują wyroki” i „opanowawszy zwłoki Europy/Zalecają postuch” – a więc chyba nazistów?

Przejmująco natomiast brzmią skargi, którymi wypełnione są inne wiersze. Tak jak dotychczasowa poezja Koehlera była zapisem istnienia jako rozmowy z Bogiem, to *Od morza do morza* przenika raczej poczucie nieobecności Boga („...odwrócił się/ode mnie Bóg”). A jeśli, jak wspomniałem, rzeczywistość była dla tej poezji jedynie pewną przestrzenią rozmowy z Bogiem, to bez Boga musi się rozpaść. I tak też się dzieje: po pierwsze mamy gorzkie uwagi o jałowości własnego życia („Na świat się nie prositem”, „Mówiłem ci już, że czekam tylko śmierci?”), po drugie – o jałowości ludzkiego życia jako takiego. Codzienne zatrudnienie jawi się jako oszustwo, jako zastanianie nicości, wszelka

ludzka obecność i zajęcia są jedynie próbą ukrycia „skrytej czeluści, pustki”, a codzienne gesty tylko „otaczają pracowicie nicość”. Bez Boga obrazy z ludzkiej codzienności mogą być jedynie przedrzeźnianiem świętej historii: para złodziei kradnących jabłka jest więc groteskowym zniekształceniem Adama i Ewy, wypełnianie przykazania o „czynieniu sobie ziemi poddaną” sprowadza się do jej unicestwienia. Ale nie tylko ludzkie życie jest oszukańczym maskowaniem nicości, taka staje się też istota całej rzeczywistości: „Wiatr rozwieje kolory, krajobrazy,/Zostanie czarna jakaś przestrzeń. Której/nazwać nawet nie będę umiał”. W tak zarysowanej sytuacji mocy nie ma też słowo: bez Boga traci ono nie tylko znaczenie, ale też właściwego adresata wierszy czy modlitw. Słowa stają się więc, jak wszystko inne, tylko zastanianiem pustki: „Harmider trwa./I hałas: szczelnie wypełniony/Mówieniem albo słuchaniem/Mówienia./Aż tak się boisz/Pustki?”. Po co w takim razie poezja? Nie bardzo wiadomo: ona także staje się raczej bezzwrotnym sygnałem – „Poszukuję uzasadnienia/dla nazywania [...] To coś jak mosty:/mają przeprowadzić nas,/Ale chyba bardziej/Molo: druga strona,/Jak ziejąca pustką otchłań”. Nawet modlitwa staje się aktem rozpaczliwym, bo jeśli brak dowodów na jej wysłuchanie, wtedy pozostaje jedynie albo nihilizm, albo życie w zawierzeniu, wiara pomimo wszystko. Ten drugi wybór dokonuje się w świetnym wierszu *** [Przyjechałem tu i prawie

Mamy tutaj bardzo wiele rozpacz, goryczy, osamotnienia, beznadziei

całą drogę...] – jednym z niewielu w tomie, który ukazuje możliwość pozytywnej odpowiedzi, afirmacji istnienia i wiary – tym bardziej przejmującej, że opartej na podstawach wątplych lub zgoła żadnych.

Osobnego omówienia wymagają wiersze napisane po katastrofie w Smoleńsku i mniej lub bardziej bezpośrednio nią inspirowane. *Odpowiedź* to prawdopodobnie najlepsza wypowiedź poetycka o tej tematyce: opis pogrzebu pary prezydenckiej na Wawelu z perspektywy zwykłego uczestnika tego wydarzenia staje się zapisem narodzin wspólnoty. Mamy również *Niektóre wiersze z cyklu „Niepodległość”* – zbiór *quasi-sonetów*, nieco z ducha Sępa-Szarzyńskiego (tyle że ogólny klimat metafizycznej grozy istnienia i jego agonicznej natury odnosi się tu do polskich dziejów), ale też Polkowskiego czy Baczyńskiego („Nazwij historią te krzyki/We mgle”). Wiersze ekspresyjne i medytacyjne, pełne pytań i wykrzykników, wywołujące poczucie zagrożenia o niesprecyzowanym, metafizycznym źródle, operujące obrazami utrudniającymi orientację – niekiedy mamy do czynienia z czymś, co może być zarówno obrazem podsmoleńskiego lotniska, jak i ubeckiej obławy na żołnierzy wyklętych czy wreszcie poetyckim wglądem w sferę mitów i narodowej podświadomości. *Od morza do morza* to książka bardzo nierówna, choć przejmująca jako całość i pełna fragmentów naprawdę świetnej poezji.

Adam Leszkiewicz